



Mirosław Darecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: OSTATNI Z WIELKICH

Minione Konfrontacje filmowe charakteryzowały się przede wszystkim wyrównanym poziomem: zaprezentowane filmy różniły się, oczywiście, skalą osiągnięć artystycznych poszczególnych reżyserów i aktorów, ale nie było takiej sytuacji, jak w poprzednim roku, kiedy dzieła miary „Fanny i Aleksander” Bergmana usiłowano „skonfrontować” z filmami na przerażająco niskim poziomie. Tegoroczne Konfrontacje należy, więc ocenić, jako udane i ciekawe, chociaż dzieł „oszałamiających” nie oglądaliśmy. No, ale nie każdego roku rodzą się w światowej kinematografii dzieła wybitne.

W każdym razie była to dla widzów trzynastodniowa lekcja dobrego profesjonalizmu. Niezależnie od tego, że jedne filmy uhonorowane były Złotymi lub Srebrnymi canneńskimi Palmami, inne - berlińskimi Niedźwiedziami, Amerykańskimi Oscarami czy Złotymi Globusami, a jeszcze inne nie potrafiły pochwalić się żadną festiwalową nagrodą.

Piszącemu te słowa najbardziej podobał się francusko-erefenowski „Paris, Texas” Wima Wendersa z nie najlepiej - notabene - prezentującą się tutaj aktorsko Nastasią Kansky, amerykański „Pod wulkanem” Johna Hustona, także - amerykańskie „Czułe słówka” Jamesa Brooksa z brawurowo poprowadzonymi rolami przez Jacka Nicholsona, Debrę Winger i Shirley MacLaine (przykład amerykańskiego filmu obyczajowego „dla szerokiej widowni”, ale zrobionego na niezwykle wysokim poziomie) oraz bardzo kulturalna, kostiumowa „Miłość Swanna” Volkera Schlöndorffa (produkcja Francja - RFN) z Ornellą Muti, Jeremy Ironsem i Alainem Delonem. Choć oglądając ten ostatni film, żałuje się, iż dzieła Prousta nigdy nie udało się przenieść na ekran genialnemu Luchino Viscontiemu, który wiele lat nosił się z takim zamiarem. Bardzo dobrze wypadł debiutancki film węgierskiego reżysera Janosa Xantosa - „Eskimosce jest zimno”, a największy zawód sprawił mi doskonały reżyser czeski Jurij Menyel, którego zabawna i wdzięczna swoją drogą komedia „Święto przebiśniegu”, oparta na prozie Hrabala, w żadnej mierze nie może się równać z niegdysiejszymi, tak reprezentatywnymi dla ówczesnej „czeskiej szkoły filmowej”, „Pociągami pod specjalnym nadzorem” tegoż twórcy.

Tak jak najwybitniejszą osobowością ubiegłorocznego przeglądu światowego kina był Ingmar Bergman, tak w tym roku palma pierwszeństwa należała się bezapelacyjnie Johnowi

Hustonów. Z filmem „Pod wulkanem”, zaprezentowanym w 1984 r. na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes, wiąże się przyznana wówczas Hustonowi specjalna nagroda za całokształt twórczości. Sam film nie uzyskał żadnej z nagród; zresztą słusznie. „Pod wulkanem” nie jest dziełem wybitnym mimo doskonałej kreacji aktorskiej, jaką stworzył tutaj Albert Finney w roli brytyjskiego esk-konsula w Meksyku zatracającego się coraz bardziej w alkoholizmie, ginącego z zazdrości o własną żonę, nie potrafiącego wybaczyć i zapomnieć zdrady... To wyraziście nakreślone studium samounicestwienia, nieprzeciętnej ludzkiej jednostki, rzucone na tło pejzażu meksykańskiego z roku 1938, kiedy to z Niemiec hitlerowskich zaczynają na środkowoamerykański kontynent coraz mocniej przenikać faszystowskie idee, nie potrafi przecież dorównać artyzmem słynnej powieści Malcolma Lowry’ego pod takim samym tytułem, według której film został nakręcony. A jednak hustonowskie „Pod wulkanem” potwierdza raz jeszcze - mimo wszystkich niedociągnięć - światową klasę wielkiego amerykańskiego reżysera. Ostatniego, ale swej epoki, ostatniego z wielkich...

Nie żyje już Chaplin, odeszli na zawsze Cecil de Mille, John Ford, Howard Hawks, Albert Hitchcock. Pozostały po nich wybitne filmy i narastająca z roku na rok legenda. Liczący niespełna siedemdziesiąt osiem lat John Huston, ostatni z wielkich, stał się legendą jeszcze za życia. Wybitny przedstawiciel amerykańskiego kina, zdobywca licznych Oscarów, inicjator amerykańskiego „czarnego filmu”, którego epokę zapoczątkował debiutując w 1941 r. na ekranie „Sokołem maltańskim” z Humphreym Bogardem w głównej roli - reprezentował Huston zawsze typ silnego, zdecydowanego i bezkompromisowego mężczyzny, kroczącego poprzez świat kina i przez życie - własnymi ścieżkami. Jest naturą szeroką, nieposkromioną, szokującą zwykłych śmiertelników, a na dodatek, lub pomimo to - zazwyczaj w życiu mu się szczęściło. Sprawdzał się w różnych gatunkach filmowych. Sławę przynosiły mu obrazy tego typu jak „Sokół maltański”, „Asfaltowa dżungla”, realistyczne i demaskatorskie „Szkarałatne godło odwagi”, niezapomniana, utrzymana w komediowym tonie „Afrykańska królowa” z Humphreym Bogartem i Katerine Hepburn w rolach głównych, ekranizacja „Moby Dicka” Melville'a, kostiumowy „Moulin Rouge” o życiu Tuluse-Lautreca, „Noc Iguany” według Tennessee Williamsa. Wreszcie - jedno z najwybitniejszych życiowych osiągnięć: nakręcony w oparciu o scenariusz Arthura Millera film „Skłóceni z życiem” - podzwonne dla mitu dzielnego kowboja - ostatni film i wielka kreacja Clarka Gable, pierwsza i ostatnia wielka rola dramatyczna Marilyn Monroe...